

Czy polskiej geodezji grozi

Wyprzedził geodezji

EDWARD MECHA

Ktoś wreszcie musiał zagrznieć! Zrobili to równocześnie w swoich lutowych edycjach dwa czasopisma: „Przegląd Geodezyjny” oraz GEODETA. Składam słowa uznania dla odwagi i sposobu, w jaki odsłoniły wieloletni proces bezprawnego zagrabiania zgromadzonego w zasobie geodezyjno-kartograficznym mienia Skarbu Państwa oraz kompetencji zawodowych przez niezbyt liczną, ale dobrze zorganizowaną grupę biznesmenów.

Profesor Zdzisław Adamczewski (PG) napisał wprost, że mamy do czynienia z „bezczelnym bezprawiem”. W artykule „Zabawa w LPIS” GEODETA przytoczył druzgocące zestawienia już dokonanych wątpliwych wydatków (około 300 mln zł). Gdyby te pieniądze były w posiadaniu geodezji, w krótkim czasie przekształcono by ewidencję gruntów w pełnowartościowy kataster, obsługując fachowo wszystkich zainteresowanych; z pewnością nie musiałyby też padać duże firmy geodezyjne. Z kolei wiceprezes GUGiK Ryszard Preuss przedstawił w GEODECIE uwarunkowania, w których przyszło realizować GUGiK-owi zobowiązania swoich poprzedników. Wynika z nich, że pewne „egzotyczne” rozwiązania i cele (IPE?) realizowane są tak, aby geodezja była jak najmniej uszkodzona, gdy zmieniają się zasady finansowania.

● O co zapytają posłowie?

W związku z tym, że w najbliższym czasie sprawy geodezji znajdują się w Sejmie, posłowie z pewnością zapytają o podstawy prawne tego, co już zintegrowano (np. śląski RSIP), co już się zrobiło i na co wydano ogromne pieniądze (IACS), oraz o przesłanki racjonalne i prawne tego, co się zamierza w ustawie zapisać (IPE).

W pierwszym rządzie zapewne padnie pytanie, jak możliwe było angażowanie środków własnych i pomocowych na zadania nie mające oparcia w prawie, jak na przykład tak zwany Zintegrowany System Katastralny (podstawa wniosku o środki PHARE, na którą powołują się różni gestorzy środków). Projekt systemu był przedmiotem opiniowania przez KERM 28 lutego 2001 r. Ustrój systemu miała określić ustawa o Systemie Ewidencjonowania Nierucho-

mości. Ponieważ prace legislacyjne na tym utknęły, to partnerzy wniosku o środki PHARE załatwili podstawy prawne we własnym zakresie: resort finansów umiejętnie dostosował ustawy podatkowe do zapisów ewidencyjnych, a resort sprawiedliwości jest w trakcie finalizacji ustawy o elektronicznej księdze wieczystej.

Umocowanie w prawie ma tylko Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, którą ustawa z 25 lipca 2001 r. (DzU nr 125, poz. 1363) upoważniła do założenia własnego systemu ewidencji gospodarstw rolnych. Wprawdzie w SIWZ ogłoszonego przetargu ARiMR daleko wykroczyła poza upoważnienie ustawowe i weszła głęboko w kompetencje służby geodezyjnej i kartograficznej, usiłując uzyskać dane o wszystkich działkach wiejskich i miejskich, o właścicielach i władających, wykonać badanie spójności, zapisów prawnych itp., ale to akurat wystawia bardzo dobre świadectwo GUGiK-owi, że potrafił ją do tego skłonić. Praca bowiem będzie wykonana (choć za śmiesznie niskie ceny), a gdzie ostatecznie wyląduje, jeszcze nie wiadomo (jako że finansowana jest ze środków publicznych i podejrzewam, że nie po to powołano międzyresortowy zespół do spraw nieruchomości, aby dopuścić do ewidentnego naruszenia kompetencji). Z zebranych już materiałów (wykonanych przez administrację geodezyjną, za środki tejże administracji!) dane o gospodarstwach rolnych można zawsze wygenerować, a po co Agencji informacje o domkach jednorodzinnych, mieszczaniach i garażach np. w Warszawie?

Wiąże się z tym jednak inny poważny problem dotyczący wszystkich użytkowników danych o nieruchomościach. Czy możliwe jest uzgadnianie w jednej centralnej bazie danych rozbieżności pomiędzy różnymi

Zza biurka redaktora

Doktor Edward Mecha sformułował w swoim artykule poważne zarzuty pod adresem konkretnych osób, powszechnie znanych nie tylko w geodezji, ale także poza nią. Redakcja zwróciła się więc do kilku z nich z propozycją zabrania głosu na łamach GEODETY. Wypowiedzieli się kolejno: Andrzej Sambura, Bogdan Ney i Adam Linsenbarth. Siłę argumentów i racje obu stron niech Czytelnicy ocenią sami. Kilka zdań komentarza dorzucił także Jerzy Przywara, autor artykułu „Zabawa w LPIS”.

Artykuł dr. Mechy jest jednym z wielu podobnych w treści pism, jakie wysłał on ostatnio do najwyższych urzędów w państwie. Ich efektem jest m.in. interpelacja poselska do premiera złożona 28 lutego br. przez posła Jacka Falfusa z PiS (treść interpelacji www.sejm.gov.pl/poslowie/pose4/077.htm).

Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

systemami, jeśli dziś sięgają one 75%, a w wyniku integracji mają szansę się powiększyć? Świadomość tego stanu rzeczy ma resort sprawiedliwości i (mimo iż dopuszcza centralną bazę) wyjaśnianie rozbieżności pozostawił na szczeblu okręgowym.

● Nie jest jeszcze za późno

Sądzę, iż podobne pytania postawią też posłowie. I wtedy należy się spodziewać wnikliwego zainteresowania sprawą i w końcu decyzji przywracających zarząd wszystkim środkami (lekkomyślnie dotąd wydawanymi przez różnych gestorów) merytorycznemu władarzowi danych, którym zgodnie z prawem jest geodezja. Wtedy też będziemy w stanie docenić wartość tego, co dotąd zrobiono w zakresie zdjęć lotniczych i remanentu podstawowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego, gdyż są to bezcenne efekty porządkujące zasób informacji o przestrzeni, ale tylko jeśli zarządzane są przez profesjonalnie przygotowanego gospodarza, a nie przez mnóstwo chętnych do przejmowania baz danych i zarabiania na tym.

zagrabienie danych przez prywatne firmy spoza branży?

Myszę, że w świetle przytoczonych spostrzeżeń odczuwane w wielu gremiach zagrożenie wyprzedzą geodezji nieco się zmniejszy, bo choć misternie przygotowywana do przejścia przez przemysł informatyczny, branża ma szansę się obronić. Inspiratorem zamieszania był bowiem przemysł informatyczny szukający gwałtownie rynku zbytu na swoje kosztowne usługi, który znalazł naiwnych aż do bólu geodetów, gotowych oddać bez słowa sprzeciwu podstawę swego bytu. Rozproszona, skłócona grupa zawodowa geodetów nawet się nie spostrzegła, kiedy do jej specjalistycznego warsztatu dołączyła grupa hochsztaplerów oferująca cudowne hurtownie danych, *outsourcingi* i *re-engineeringi*, nie ukrywająca, że zamierza wszystko przejąć i przekształcić w spółki oraz pobierać opłaty za udostępnianie informacji. Geodeci byłiby potrzebni tylko do wyjaśniania rozbieżności. To coś w rodzaju eksmisji na bruk z obowiązkiem okresowego sprzątnięcia opuszczonego mieszkania.

● Początki złego

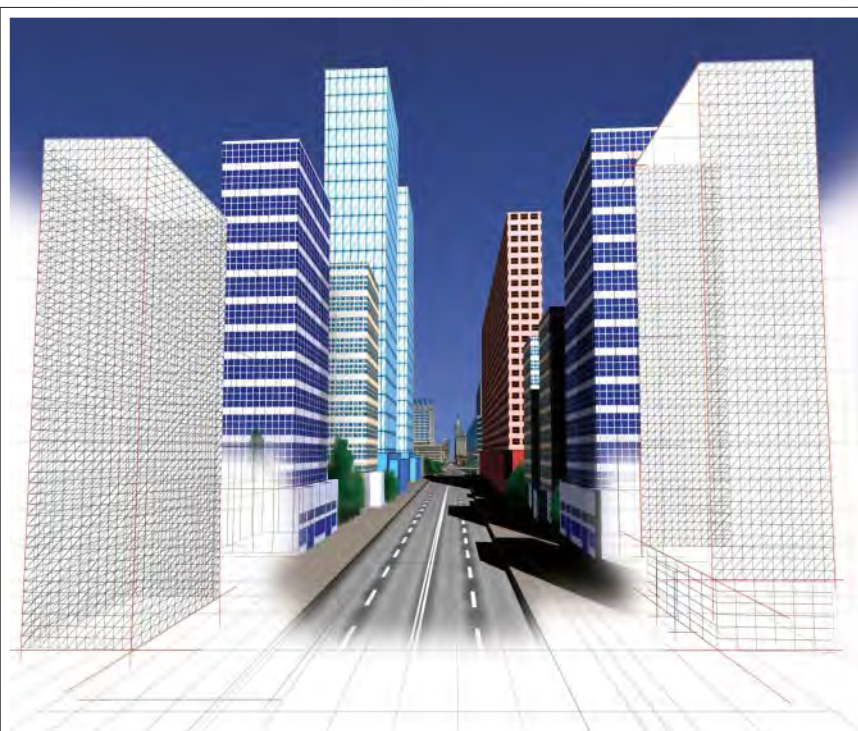
Aby zrozumieć, co się właściwie stało, trzeba prześledzić mechanizm powstawania zamierzenia. Według mojej oceny sięga on łódzkiego poligonu SIT i konsekwentnej ochrony polskiej, jak się to teraz określa, infrastruktury informacji geograficznej (IIG) przez ówczesnego głównego geodetę kraju dr. Remigiusza Piotrowskiego, jednego z nielicznych szefów służb, który umiał korzystać z pomocy zagranicznej, nie uzależniając się od niej. Raczujący w tym czasie światowy GIS reprezentowany w Polsce przez dealerów wielkich zachodnich firm komputerowych miał twarde orzech do zgryzienia z naszą, wtedy jeszcze znakomicie zorganizowaną IIG. Mieliliśmy w tym czasie w Polsce amerykańskich niby-ekspertów z firmy PADCO, najętych do oceny naszego GIS, którzy zaprezentowali wiele nieporozumień o polskim GIS na tzw. konferencji SIP w 1995 r. w Legionowie. Wtedy też ofensywę zaczęli montować ci, którzy część geodezji już wykupili, a właściwie to wywłaszczyli, mimo iż nie dysponowali i nie dysponują do tego podstawą prawną (jak dotąd, jako że do projektu zmian *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* już pewne zapisy udało się wprowadzić). Dopóki geodezją kierował minister Kalisz, panował nad sytuacją. Zmieniła się ona jednak diametralnie po objęciu rządów przez ministra Naglewskiego.

● Koncepcja SIP w Polsce

W styczniu 1997 r. były minister administracji i spraw wewnętrznych złożył w KBN zamówienie na opracowanie koncepcji SIP dla Polski. Zwycięzcą ogłoszonego przez KBN konkursu na projekt badawczy zamawiany PBZ-024-13 „Koncepcja SIP w Polsce” został Instytut Geodezji i Kartografii.

Jako członek Zespołu Konsultacyjnego, a następnie recenzent tego projektu, oceniłem wysoko wartość większości z 54 opracowań tematycznych, znacznie słabiej natomiast tak zwaną Syntezę, która (jak napisałem w recenzji) jest nieadekwatna do uzyskanych rezultatów badań i w niewystarczającym stopniu akcentuje zarówno istniejącą IIG, jak i funkcjonujący już

R E K L A M A



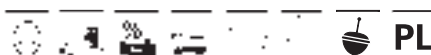
Wydajny Kolor. To niezwykle proste.

Zapraszamy do świata Wydajnego Koloru. W tym świecie potężny systemowy kontroler bez trudu, błyskawicznie poradzi sobie ze skomplikowanymi plikami. Ten świat zadziwi Cię jak szybko i w prosty sposób wydrukujesz kolory oraz osiągniesz efekty takie jakie zaplanowałeś, zachowując pełną kontrolę nad wydrukami.

W tym świecie mówimy po polsku. Przed niego poprowadzą Cię przejrzyste ikony paneli sterowania. To świat kolorowy, przyjazny, ergonomiczny, wydajny i łatwy do opanowania. Jeżeli jesteś geodetą, inżynierem, architektem serdecznie zapraszamy do świata Wielkoformatowego Systemu Drukującego Océ TCS400.



Ploter Océ TCS400



www.oce.com.pl; info@oce.com.pl

Océ-Poland Ltd. Sp. z o.o. Warszawa ul. Łopuszańska 53, tel./fax (0-22) 868 30 76, 868 30 79;
Gdynia tel./fax (0-58) 661 28 17; Katowice tel./fax (0-32) 259 25 16; Kraków tel./fax (0-12) 427 24 73;
Poznań tel./fax (0-61) 831 12 81; Szczecin tel./fax (0-91) 81 43 353; Wrocław tel./fax (0-71) 781 77 70



Printing for Professionals



Czy polskiej geodezji grozi

model GIS. Pewnym wyjaśnieniem odbiegającego od reszty poziomu „Syntezy” mogło być jej oparcie prawie w całości na opracowaniu jednego autora, niegeodety, prezesa spółki zawiązanej w listopadzie 1997 (już po rozstrzygnięciu przetargu na Koncepcję SIP) pod nazwą Instytut Systemów Przesztrzennych i Katastralnych SA (ISPiK) w Gliwicach. Spółkę zakładał w imieniu IGiK w Warszawie jeden z profesorów Instytutu, który pozostał jej współnikiem i członkiem Rady Nadzorczej. Spółka ta była jednym z wykonawców tzw. Koncepcji SIP w Polsce zakończonej (po przedłużeniu terminu) w maju 2001 r. i nigdy nie zaakceptowanej jako podstawa prawna KSIT.

● Założenia Modelu RSIP dla Śląska

Otóż w wymienionej spółce, mniającej się Instytutem, ukryty został podstęp, za pomocą którego już w pewnym stopniu przewłaszczono geodezję. W czerwcu 2000 r. zespół pod przewodnictwem profesora IGiK zasiadającego we władzach spółki opracował pod auspicjami tej spółki dla Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach „Założenia Modelu RSIP dla Śląska”, będące skrótem, a w niektórych fragmentach – kopią „Koncepcji SIP w Polsce”. Sprawy etyki autorskiej niech pozostanie fakt powtórnego pobrania wynagrodzenia za pracę podobną, choć nie identyczną. Gorzej, że w skrzytnie ukrywanych „Założeniach Modelu SIP dla Śląska” mieści się projekt utworzenia wbrew obowiązującemu prawu nowych ośrodków (centrów) SIP ponad istniejącymi ośrodkami dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej i ponad służbą geodezyjną i kartograficzną. Centra te planowane jako spółki mają przejąć zasób geodezyjno-kartograficzny i pobierać opłaty za jego udostępnianie, pozostawiając geodetom wyjaśnianie niezgodności i zasilanie w informację.

Gdybym znał te zamierzenia przed dwoma laty, uznałbym go przypuszczalnie za nieporozumienie lub majaczenie. Dziś, kiedy zawarty w Założeniach projekt porozumienia wojewody, marszałka i starostów (prezydentów) w tej sprawie, projekt jawnie sprzeczny z obowiązującym *Prawem geodezyjnym i kartograficznym*, jest przez geodetę województwa piloto-

wany w kolejnych powiatach, i kiedy przewidziane na ten cel miliony zł są konsekwentnie wyprowadzane z budżetu, nie mam złudzeń co do charakteru użytego podstępu. W skali państwa chodzi o nakręcenie wielomiliardowego biznesu i wejście w posiadanie bezcennych danych umożliwiających zwielokrotnienie tego biznesu.

Powołując się na wspomniany Model, ISPiK przygotował wniosek o dofinansowanie kolejnego projektu celowego „Wdrożenie RSIP na Śląsku” wsparty porozumieniem marszałka ze spółką i współbeneficjentami z 15 października 2001 r., legalizującym bezprzetargowe rozdysponowanie środków na prace określone mianem badawczo-rozwojowych, mimo iż podobne prace zostały wcześniej sfinansowane m.in. w ramach projektów KBN „Koncepcja SIP w Polsce” i „Kaskada” (grant przyznany przez KBN w 1999 r., zakończony w czerwcu 2002 r. na integrację danych m.in. miasta Bytomia, Krakowa i powiatu zgierskiego).

● IPE i koło się zamyka

W tym samym czasie był kierownictwo GUGiK wyszło z inicjatywą zorganizowania na szczeblu centralnym Integrującej Platformy Elektronicznej, która służyłaby do identyfikacji (nie do usuwania) rozbieżności między różnymi systemami.

Otóż w konstrukcji IPE pojawił się element do złudzenia podobny do zaproponowanego w śląskim modelu SIP: tak zwane superośrodki integrujące, określane kryptonimem IPE-ZK, nie posiadające dotąd umocowania prawnego. Dziwnym też trafem w każdym współdziałającym segmencie (w granic Banku Światowego¹, w A-SWDE²) pojawił się główny autor „Syntezy Koncepcji SIP w Polsce”. W ten sposób sprawa się nieco rozjaśniła.

W opublikowanej z datą 18 stycznia 2003 r. wersji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* znalazły się dwa sformułowania sankcjonujące podjętą inicjatywę IPE, ale stojące w istotnej sprzeczności z pozostałą konstrukcją całkiem dobrej dotąd i jednej z najnowocześniejszych ustaw z tego zakresu w Europie. I trzeba się po prostu zastanowić nad ich sensem. Jeszcze wszystko jest do odratowania, trzeba mieć tylko świadomość,

o co gra się toczy. Międzyresortowy Zespół ds. Nieruchomości, w którym główny geodeta kraju pełni funkcję sekretarza, będzie miał możliwość ingerencji i korekty. Oby widział te sprawy z właściwej perspektywy.

Oby dostrzegł szkodliwe skutki bezkrytycznego przyjmowania wzorców z krajów o zupełnie odmiennym systemie prawnym (gdzie np. księgi wieczyste związane są z osobą właściciela, co uzasadnia prowadzenie centralnej bazy danych o nieruchomościach, a nie z nieruchomością, jak w Polsce; u nas taka baza byłaby uzasadniona tylko wtedy, gdybyśmy naprawdę nie wiedzieli, co robić z pieniędzmi).

Oby doprowadził do rozliczenia, ile Polskę kosztowała i kosztuje „pomoc” różnych rządów (np. australijskiego czy holenderskiego) i czy przypadkiem nie mamy do czynienia z syndromem kłobuckiego komisarza unijnego³? Kto w ramach pomocy jest właściwie darczyńcą? Oby wyegzekwował szacunek do bazy danych o nieruchomościach, która jest dorobkiem wielu pokoleń i uchronił ją przed dewastacją i rozdawnictwem, gdyż za chwilę trzeba będzie płacić za to, co podarowaliśmy.

Oby ustrzegł newralgiczną dziedzinę informacji o naszych majątkach (kataster) przed czarnym scenariuszem „atrakcyjnej kolonii w środku Europy”, jak określił to prof. Zdzisław Adamczewski.

¹ 18 sierpnia 2001 r. GUGiK na łamach „Rzeczpospolitej” zaprosił do składania ofert wstępnych na stanowiska konsultantów w projekcie Banku Światowego pt. „Wsparcie procesów administrowania nieruchomości i rejestracji praw do nieruchomości w Polsce”, po czym zapadła cisza, a koordynatorem projektu jest prezes ISPiK z Gliwic. Jakie niedorzeczności o Polsce wygłaszają zagraniczni eksperci tego projektu opisałem w referacie na II Forum GIS w Katowicach.

² W wyniku ogłoszonego przez GUGiK przetargu na opracowanie programu kontrolującego A-SWDE wyłoniony został wykonawca – firma „Główka” z Bielska-Białej. Liczne błędy w programie wywołały interwencje, do wyjaśnienia których firma „Główka” kierowała zainteresowanych do ISPiK w Gliwicach.

³ W numerze 7 „Polityki” z br. i w śląskiej prasie lokalnej opublikowano artykuły o rzekomym komisarzu unijnym, któremu starostwo kłobuckie przez 3 lata udostępniało nieodpłatnie biuro z telefonem, mieszkanie, w zamian za nigdy nie spełnione obietnice dostarczenia sprzętu medycznego.